

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Słuchają państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Moim i państwa gościem jest dzisiaj aktor Przemysław Wyszyński, odtwórca głównej roli w filmie, w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza „Raport Pileckiego”. Dzień dobry, witaj.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Cześć, dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ten film możemy oglądać na dużym ekranie od pierwszego września. Wcieliłeś się w nim w rolę rotmistrza Witolda Pileckiego, rolę główną. I z jednej strony ten życiorys znamy dzisiaj już dosyć dobrze, ale z drugiej strony znamy go przede wszystkim ze źródeł historycznych. Ty musiałeś zagrać Pileckiego jako człowieka, nie tylko osobę, która podejmowała bohaterские decyzje, ale była też ojcem, była też mężem. W jaki sposób poznawałeś Witolda Pileckiego?**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: No przede wszystkim zacząłem od rzeczywiście zdobycia wiedzy na temat życia Witolda Pileckiego. Korzystałem z wielu opracowań, książek, które były dla mnie wtedy dostępne i bardzo wnikliwie analizowałem to życie i te sytuacje, w których rzeczywiście Witold się znalazł i które wymagały od niego podejmowania decyzji. Ale tak jak powiedziałeś, dla mnie najważniejszy był Witold jako człowiek, jako postać z krwi i kości, żyjący, oddychający, czujący i mający też własne dylematy. I wydaje mi się, że ta opowieść, czy w filmie, czy w ogóle jego życie jest opowieścią też o takim rozdarciu wewnętrznym, o jakimś rodzaju konfliktu pomiędzy tym, co należy zrobić względem przysięgi żołnierskiej, a co dyktuje mu serce, które jest blisko rodziny. Myślę, że to rozdarcie pomiędzy życiem rodzinnym i tą potrzebą też ochrony własnej rodziny i bliskich, i zapewnienia im bezpieczeństwa. A też a drugiej strony ten obowiązek wobec przyjaciół z armii, czy z wojska, czy nawet z obozu. No to wymagało od niego w wielu momentach bardzo takiego, trudnego jednak podejmowania decyzji.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ten temat wewnętrznego rozdarcia, o którym mówisz, też podjąłeś w słuchowisku radiowym.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Tak.

MARTYNA MATWIEJUK: **„W imię ojca”. Zastanawiam się, czy praca ze słowem, które jest jedynym nośnikiem historii, w przypadku słuchowiska jest nieco trudniejsza niż w przypadku, dajmy na to filmu?**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: To było słuchowisko zrealizowane w Teatrze Polskiego Radia rzeczywiście i wydaje mi się, że to jest po prostu troszkę inne medium, tak? Jakby słuchowisko radiowe też rządzi się swoimi prawami, troszkę inaczej opowiadamy te historie, korzystamy troszkę z innych narzędzi, ale też siła tego słowa, które musi być nośnikiem i emocji, i historii, i informacji, i całego dramatu, który tam rzeczywiście jest w tej opowieści,

sprawia, czy zmusza nas do takiego bardzo precyzyjnego i oszczędnego operowania tym słowem, znaczy szanowania tego słowa, żeby nie było za dużo tych słów, żeby jakiegoś też skrótowi myślowego można użyć, więc myślę, że o tyle jak w filmie można rzeczywiście użyć jakiegoś języka obrazu i opowiadać coś poza słowem, tak w radiu musimy korzystać z pauzy na przykład jako obrazu, czy jakiegoś tła dźwiękowego, czy różnych innych środków, żeby opowiedzieć to, o co nam chodzi. Więc wydaje mi się, że to są dwa bardzo różne języki w ogóle opowiadania historii.

MARTYNA MATWIEJUK: **Z drugiej strony, do filmu musiałeś posiadać umiejętności, które miał Witold Pilecki, jak choćby jazda konna, jak ten proces przygotowań przebiegał? Czy to było dla ciebie bardzo wymagające?**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: To znaczy, no rzeczywiście wiele rzeczy musiałem przygotować jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć, opanować pewne umiejętności, w tym jazdę konną. Rozpocząłem swoją naukę właściwie od razu po tym, jak dowiedziałem się, że ta rola będzie moim udziałem i to były bardzo intensywne, regularne, częste treningi jazdy konnej i właściwie od razu na głęboką wodę, od razu, te rzeczy, które zwykle robi się po paru miesiącach nauki, ja robiłem już na drugich zajęciach, bo nie miałem wyjścia, czasu było mało do rozpoczęcia zdjęć. I tę naukę również kontynuowałem już w trakcie realizacji filmu. Ale było to piękne doświadczenie, ponieważ no, konie są wspaniałymi zwierzętami, myślę, że złapałem tego bakcyła jazdy konnej i na pewno chętnie zawsze będę do tego wracać, więc to była piękna przygoda, tak. Jestem też wdzięczny temu projektowi i Witoldowi, że mogłem dzięki temu również przeżyć coś takiego i nauczyć się jazdy konnej. Choć nie twierdzę, że umiem to robić.

MARTYNA MATWIEJUK: **A które sceny, dzisiaj, z perspektywy czasu, oceniasz jako te najtrudniejsze dla ciebie do zagrania?**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Wydaje mi się, że w tym filmie troszkę nie było łatwych scen.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Że wszystkie sceny były trudne. Też ta opowieść filmowa jest tak skonstruowana, że skupia się w dużej mierze na tych momentach z życia Witolda, które były takie najbardziej, powiedzmy intensywne, czy wypełnione jakąś brutalnością, czy agresją ze strony innych ludzi. To są takie punkty wybrane przez autorów scenariusza, akcentowane później na planie przez reżysera, które mają pokazać takie najtrudniejsze chwile z jego życia, co jest dla mnie zrozumiałe. W związku z tym nasza praca, oparta właśnie na tych wydarzeniach, no zmuszała nas jednak do ogromnego wysiłku, skupienia i też takiej fizycznej, ciężkiej pracy, też nad tymi scenami. Często jestem pytany o tą najtrudniejszą scenę, ale naprawdę nie potrafię wybrać tej jednej jedynej, bo myślę, że taki wybór unieważniłby pozostałe, a tak jak mówię, tam nie było łatwych scen. Nawet te sceny, kiedy spotykamy się z rodziną i bardzo lubię ten wątek rodzinny w filmie, ponieważ on jest taką piękną przeciwwagą do tego wszystkiego co tam się dzieje w ramach tego przesłuchania i tego całego wojennego tła. Ale nawet te sceny, które są tak, gdzieś, jakby wypełnione jakąś czułością, czy jakąś miłością, to nawet one były trudne, ponieważ jednak

Witold komunikuje się z rodziną, jednak z punktu tej obecności wojennej. Prosto z akcji nagle łąduje z tą rodziną i to są dla niego za każdym razem, też bardzo takie dramatyczne tak naprawdę spotkania, ponieważ on nie angażował rodziny w swoje sprawy konspiracyjne, czy wojskowe, bo zachowywał oczywiście tę tajemnicę wojskową, co jest zrozumiałe, ale też był gdzieś z tym bardzo samotny, więc jakby każde to spotkanie z rodziną, myślę było dla niego bardzo ważne, dawało mu siłę, ale też wiedział, że to jest tylko chwilowe i jakby to jest też znowu, nawet w tych momentach on był wewnętrznie rozdarty, że był szczęśliwy, ale jednocześnie był nieszczęśliwy, jakby cały czas on jest takim kalejdoskopem emocji.

MARTYNA MATWIEJUK: **Do tego pewnie doszła powaga, związana z pierwszoplanowym debiutem filmowym.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Tak.

MARTYNA MATWIEJUK: **Twoja postać ciągnie, przewodzi w tym filmie. Pewnie też duża odpowiedzialność, ciężąca na tobie w związku z tym, za powodzenie całości.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: No tak, tak, absolutnie. Myślę, że też film powstaje na skutek współpracy bardzo wielu ludzi. I ci wszyscy ludzie angażują swoje talenty, swój czas, swoją wyobraźnię, dla projektów, projekt, a żeby on był jak najbardziej wiarygodny, realistyczny, ujmujący w efekcie dla widza. I mam poczucie takie, że za pracę tych wszystkich ludzi, też gdzieś na końcu drogi, łąduje ten, na ekranie, bohater i jakby ja nie mogę zrobić czegoś jakby, co by zaprzeczało ich pracy. Jakby czuję tę odpowiedzialność też za ich pracę, za pracę tych wszystkich ludzi. Witold też jest skutkiem współpracy, znaczy, że tworzymy tę postać też wspólnie, z departamentem kostiumów, charakteryzacji, scenografii, dźwięku i jakby to też działa w obie strony.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: To wszystko się dzieje zespołowo i wydaje mi się, że to też jest piękna wartość w ogóle tej pracy, że możemy dzielić te trudny właśnie z zespołem ludzi, a miałem wielkie szczęście też do ekipy naszej filmowej, która składała się, no z naprawdę wybitnych artystów, ale też wspianiałych ludzi, którzy okazali mi serce, wsparcie i w każdym momencie czułem, że nie jestem tam sam. I to było bardzo piękne doświadczenie, za to będę im zawsze wdzięczny, ale tak jak mówię, to jest też, no to poczucie odpowiedzialności jednak za ich pracę, jest, jest oczywiście, tak, bardzo odczuwalne na takim planie.

MARTYNA MATWIEJUK: **To dodajmy też, że prace nad tym filmem trwały dość długo, bo zaczęły się jeszcze przed wybuchem pandemii. Ten dziwny i trudny dla nas wszystkich czas niepewności, oczekiwania, jakiegoś zawieszenia, był w tym wszystkim utrudnieniem, czy może był dla ciebie takim dobrym czasem, dodatkowym czasem na przybliżenie się do Pileckiego?**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Wiesz co, to było trochę tak, że my byliśmy już w trakcie zdjęć obozowych, czyli byliśmy w Auschwitz, a też jakoś tak sobie to wyobraziłem, tę swoją pracę, tak jak powiedziałaś, dla mnie bardzo ważne doświadczenie zawodowe, no żeby jednak pójść

na sto procent, znaczy, że nie odpuszczałem w żadnym momencie, czyli też te zdjęcia realizowane w obozie, wymagały ode mnie też jakby tej postaci utrzymania, czy wręcz przygotowania się również fizycznie i jednak wiemy jak to było w obozie koncentracyjnym, no więc to ciało jednak musiało być do tego przygotowane. Więc ta przerwa, w trakcie właśnie tego etapu zdjęć, no była wyjątkowo niefortunna, ponieważ wiedziałem, że musimy dokończyć też te zdjęcia, a ten stan fizyczny, w jakim się znalazłem, no nie był korzystny też dla mnie i mojego życia, więc był to trudny moment. Tym bardziej, że pandemia przerwała nam zdjęcia na dłużej niż oczekiwaliśmy, co bardzo opóźniło w ogóle dalszy proces powstawania tego filmu, dlatego spotykamy się dopiero dzisiaj, a tak naprawdę powinniśmy się spotkać pewnie dużo wcześniej. No ale są rzeczy, które są do nas niezależne i po prostu trzeba się z tym konfrontować, więc nie mogę powiedzieć, że było to dla mnie odpoczynkiem, czy jakąś taką potrzebną przerwą, myślę wręcz przeciwnie, to wymagało jeszcze więcej poświęcenia czasu, uwagi i takiego zaangażowania też w taką swoją codzienność, czy wręcz zaangażowania tej pracy w swoją codzienność. No nie dało się troszeczkę uciec od tego tematu, nie? Jakby trzeba było cały czas z tym, z tą postacią, z tym akurat etapem, bo kręciliśmy dość chronologicznie akurat film, pozostać, no więc tak, to był wymagający czas dla mnie tak naprawdę, więc pandemię spędziłem z Witoldem Pileckim.

MARTYNA MATWIEJUK: **Myślę też o pewnym bagażu psychicznym, który się niesie, pracując nad takim filmem. Ja pamiętam swoje samopoczucie, kiedy wyszłam z kina po tym seansie i to jest takie specyficzne wrażenie, kiedy wychodzimy z budynku kina i ten świat, który jest dookoła, on jest gdzieś bardzo daleko, on jest bardzo odrealniony. To jest film pełen cierpienia. Powiedziałabym też, drastycznych bardzo scen. Z drugiej strony nie wiem, czy dałoby się opowiedzieć życiorysie Pileckiego, które było przepelnione, życie jego, tymże cierpieniem. No i zastanawiam się też jak radziłeś sobie z tym na co dzień? No bo nie wyobrażam sobie, że schodzisz z planu i nagle Witold Pilecki przestaje w tobie istnieć i żyć.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: No tak, to tak nie działa. Myślę, że chyba koledzy aktorzy się ze mną zgodzą.

MARTYNA MATWIEJUK: **Niektórzy ponoć tak potrafią.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Pewnie jest to higieniczne, pewnie tak warto, pewnie to jest potrzebne też umieć zrobić coś takiego. A wydaje mi się też, że ta rola była tak intensywna, tak jak powiedzieliśmy sobie wcześniej, te wątki zostały tak wybrane z jego życia, żeby jednak najbardziej intensywne zdarzenia zaprezentować. W związku z tym, no jednak jest jakiś taki czas dekompresji po zejściu z planu, czy przed powrotem na plan. To jednak chyba się z tym funkcjonuje aż do końca projektu, aż do dnia premiery gdzieś poniekąd, dopóki tego się nie zobaczy. Ja też zobaczyłem film niewiele wcześniej przed premierą i też nie wiedziałem właściwie co powstało, jak to wygląda, jak to wyszło, jakby nie miałem żadnych danych, więc też te myśli gdzieś tam cały czas są w człowieku i te jakieś tam, związane z tym uczucia i wiadomo, człowiek potem się zastanawia jak ten film zostanie odebrany i jakby ta rola. To wszystko się składa chyba na tę pracę, bo to jest jakiś proces, który chyba wymaga też takiego pełnego zaangażowania, to nie jest chyba tak, że się odwiesza na wieszak tę rolę i się idzie dalej. Oczywiście ja w międzyczasie też grałem w teatrze, czy w dubbingu, czy w

radiu, czy gdzieś, ale gdzieś ten Witold zawsze był obecny, gdzieś z tyłu głowy, że wiedziałem, że za dwa dni wracam na plan, mam takie sceny, no nie możemy tak pracować, żeby też skupiać się tylko na jednym projekcie, **mówię**, my aktorzy musimy robić wiele rzeczy, żeby to wszystko nam się spinało i tak dalej. Tutaj troszkę **mówię** o kularach tego zawodu.

MARTYNA MATWIEJUK: **Yhm.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Ale, no to jest konieczność pewna. Myślę, że w takich żyjemy czasach. Więc tak, no jakby ten Witold był cały czas obecny, a od momentu, kiedy tę rolę otrzymałem aż do momentu chyba premiery, tak? On był cały czas obecny, stąd też chyba to słuchowisko się pojawiło.

MARTYNA MATWIEJUK: **Co dała ci ta rola? Jeśli chodzi o twój rozwój aktorski, ale też twoje miejsce, szukanie tego naszego miejsca tutaj, jako ludzi na ziemi.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Wiesz co, myślę, że ta rola to było dla mnie takie bardzo cenne doświadczenie zawodowe, ponieważ tych dni zdjęciowych było rzeczywiście sporo i bardzo różnych sytuacji też, dotknęliśmy z życia Witolda. Wiele też scen nie wyszło do ostatecznego kształtu filmu, czy wersji filmu. Więc dla mnie to była taka wielka szkoła też zawodowa, takiej pracy właśnie intensywnej, na planie. Bardzo dużo się nauczyłem, mam takie poczucie, w trakcie tej pracy, też bardzo jestem dla siebie surowy w ocenach. Też jak dzisiaj to oglądam, to myślę sobie „o kurcze, można by to jakoś jeszcze inaczej”, no ale to człowiek nie wie jak jest tu i teraz, to musi być jakby magia i prawda chwili, to chyba inaczej się tego nie da uprawiać, tego zawodu. Było to bardzo cenne dla mnie doświadczenie zawodowe, było to bardzo intensywne, skumulowane, bardzo wiele dni, bardzo wiele **przeróżnych** zadań, skomplikowanych niejednokrotnie, więc to było dla mnie ważne. Co zostanie we mnie po tym filmie? Myślę, że, no, każda chyba rola zostawia w nas jakiś ślad, każda rola nam daje szansę, żeby zobaczyć z jakiejś nowej perspektywy siebie, swoje życie i relacje nasze z ludźmi, ze światem i innych ludzi troszkę może z innej perspektywy. Na pewno jest to taka też wielka lekcja czułości i **współczucia** dla człowieka i takiej jakiejś **cierpliwości** do siebie i do innych ludzi. Witold w **ogóle** jest taką postacią, **która** inspirowała też do odnajdywania w sobie jakiejś nieznannej dotąd siły, **która** pozwalała nam przetrwać **różne**, dziwne sytuacje. I nawet się nie spodziewamy często sami po sobie, że jesteśmy w stanie w **ogóle** przeżyć coś, co nas w życiu zaskakuje i spotyka, i czerpać z tego jako z doświadczenia, a nie poddawać się temu cierpieniu, tej emocji, tylko jakoś może to bardziej obserwować i może się temu przyglądać, i może **próbować** się czegoś nauczyć o sobie w tej sytuacji, o swoich emocjach. Myślę, że pod wieloma względami w **ogóle** ta postać Pileckiego jest inspirowana właśnie też poprzez to, jak starał się on funkcjonować ze swoimi bliskimi, ich nie zaniedbywać, a być dla nich obecnym i myślę, że dużym stopniu był, **na tyle na ile mógł** oczywiście, w tych okolicznościach.

MARTYNA MATWIEJUK: **A zatem bohater uniwersalny.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Pewnie tak. Myślę, że uniwersalny w takim sensie, że niesie ze sobą jakąś prawdę o człowieku ten bohater, jakiś rodzaj takiej, no nie chcę, żeby to **górnolotnie** zabrzmiało, ale jakiś rodzaj takiej życiowej **mądrości**, na temat też ludzkiego

cierpienia, że jakby też, jak widzimy dzisiaj po latach też, jak **mówimy** o Witoldzie Pileckim, że czasami to może, ta energia tego cierpienia zostać uwolniona poprzez takie działania jak ten film, czy inne opowieści **wokół** postaci Witolda, po wielu, wielu latach, więc jakby może warto. Może warto zrobić coś dla innych i myśleć tak, jak myślał Witold, że ich dobro jest istotne dla nas. Wydaje mi się, jego opowieść jest też taką piękną lekcją miłości i takim zaprzeczeniem egoizmu, w takim najgłębszym sensie. Długo można by o tym opowiadać, ale zachęcam do obejrzenia filmu i własnych przemyśleń.

MARTYNA MATWIEJUK: **Film bardzo nam w tym momencie również potrzebny. W rolę rotmistrza wcielił się Przemysław Wyszyński, który był dziś gościem Audycji Kulturalnych. Ja dodam tylko, że patronem tego filmu jest Narodowe Centrum Kultury. Od 1 września mogą państwo obejrzeć tę produkcję na dużym ekranie, a film zakwalifikował się także do Konkursu Głównego 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Bardzo ci dziękuję i trzymamy kciuki za ten film.**

PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI: Dziękuję serdecznie i wszystkiego dobrego.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.